

MISCELLANEA
ZYCIA
LUDZKIEGO,
UCIESZNYM
RYTHMOW POLSKICH KONCERTEM,
W ROZNYCH OKOLICZNOSCIACH
PRZYKŁADNIE
DLA ZBUDOWANIA I POPRAWY
MŁODYCH LUDZI
POLITYCZNYM I SMIESZNYM
SENSEM
UŁOZONE
PRZEZ
MATEUSZA HIERONYMA
KORWINA
KOCHANOWSKIEGO
A ZA NALEGANIEM NIEKTORYCH JCHMOSCIOW
POWTORNIE NA WIDOK SWIATU
WYDANE.



ROKU PANSKIEGO 1765.







O dobrodźieyſtwach i dyſtrybucyach Boskich.

Od Boga pocznięm naymnieyſze zabawy,
Z ktorego wſzyſtkie pochodzą dźierżawy,
Mądrość, bogactwo, dźielność, godność ma-
my, (my.
Z niebieſkiey wſzyſtko nam wychodźi bra-
Zdrowie, fortuna, pałace koſztowne,
Toż maiętnośći obfite i głowne,
Wſzyſtko od Boga naſzego pochodźi,
Sam rozum ludzki każdemu dowodźi.
Zamki, fortece, Krolewſkie Korony,
Bog i náywyżſze rozporządza trony.
Iednym urodę układa, glancuie,
Drugim mądrośći abryſe formuie,
Innym honory, ſceptra i purpury,
Tak Bog ozdabia ſwoie kreatury.
Każdy z was przyzna, że Bog wſzyſtko
wdźięczy,
Rożnym telentem ſwe ſtworzenie wieńczy.
Pełńćież mandata iego należyćie,
Bog naſze zdrowie, fortuna, i życie,
Bog ieſt ſłodyczą, Bog miłe weſele;
Heyże! ſerc naſzych otwieraymy cele,
Proſząc, by z nami mieſzkał w śćiſłey lidze,

 Mow:

Mow: PANIE! ziemſką iuż ſproſnośćią
brzydzę,
Rzucam na ſtronę roſkoſzy światowe,
Do ćiebie tylko me ſerce gotowe.
Odćinam teraz arkan grzechu ſrogi,
Znalazłſzy kleynot niebieſki tak drogi,
Do ćiebie umyſł moy, PANIE! kieruię,
Myśl wolę, rozum, tobie ofiaruię:
Bądź odtąd moich, BOZE! zmyſłow ſtrażą,
A tak mię zdrady ſzatańſkie nie zrażą:
Choć ćięſzko duſza w iarzmie grzechu ſtęka,
Już ſię bynamniey burd ſtraſznych nie lęka;
Bo iuż znalazła miłośći fundament,
Ktorego poiąć nie może firmament:
Tenże mię miley, niż purpura ſtroi,
Y za naydrożſzy paludament ſtoi;
Sama łaſkawość Boſka oczywiſta.
Z ktorey bez miary świat cały korzyſta,
I ktoż nie doznał w klęſkach lub niemocy,
Od tak wielkiego Monarchy pomocy?
Więc każdy porzuć chymeryczne zdania,
Użyi nad własną duſzą zlitowania:
Iuż nie paś więcey prożną bayką uſzy,
Oraz nie pragniy co twey ſzkodźi duſzy;
Tylko uday ſię do Maryi Syna,
Kiedy ćię trudźi złych zbrodni przyczyna,
Rychło, człowiecze! ſpieſz ſię ze wſzey ſtro-
ny,
Widząc otwarte Boſkie miliony
W ręku, i nogach, oraz w prawym boku,
Nektar zbawienia z Boſkiego wyroku
Płynie iak zrzodło ſłodki dla poſiłku
Du-

Duſzom zemdlonym, (choć życie na ſchył-
ku:)
Bierz ſię co żywo maiąc tę otuchę,
Ze Bog uſkromi grzechow zawieruchę,
Weſtchniy do niego uroſiwſzy lice,
Wnet ſwoiey łaſki otworzy ſkarbnice,
I wſzyſtkie trudy. pozbawi kłopoty,
Oraz przywroći ſercu pokoy złoty.

O zyćiu ludzkim.

Przewrotne życie nieſkromnego świata,
Dźiſiay ſwobodne, iutro *alternata*,
Rozumie na wiek ſworcować ſię będźie.
A oto! w punkćie wſzyſtkiego pozbędźie.
Dźiś złoćiſz honor w iak naydrozſzą cenę
Ni dyalożną prezentuiąc ſcenę,
Po chwili obacz hoyność, twa powaga,
Bogate ſkarby, pompa, i odwaga,
Choć ſię wam zdaie, że ſzeroko ſłynie,
Skoro śmierć dotknie, wſzyſtko to upłynie.
Puydą w perzynę mitry, i korony,
W proch ſię obrocą Maieſtaty, trony,
Smierć wſzyſtkie zgładźi applauzow okrzyki,
Skaſuie waſzych chwał panegiryki,
Potłuką życia miſterne zegarki;
Funditus zgładzą śmiertelne to Parki.
A my ſię ſzczyćim bogactwem, nauką,
Honorem; ſławą, i fortelną ſztuką,
Wymową wdźięczną oraz modnym ſtroiem,
Choć ſię rownamy z perzyną i gnoiem.
Ach! czego głupcze w twych ſię myślach dąſaſz,
I błędną głową każdego potrząſaſz?

Nie-

Niewiesz, że i sam żołwia nie uchodźisz,
Gdy po grzechowym błocie zawsze brodźisz?
A ieszcze nosem rysuiesz pod Nieba,
Nie pamiętaiąc czego duszy trzeba,
Pamiętay na to, żeś z źiemi stworzony,
I w krotce będźiesz w ropę roztworzony,
Rzuć tylko oko w grobowe ćiemnice,
Patrz na mogiły, cmentarz, kościenice,
A poznay, ktory Pan, czyli ubogi,
Mądry, bogaty, łaskawy, czy srogi,
Zołnierz, czy kmiotek, Pani czyli praczka,
Mieszczka, czy prosta tu leży wieśniaczka;
Nie znać odmienna coś fizognomia
Za miast ozdoby robak się uwiia,
Ktora tu głowa szewca, czy garbarza,
Ktora iest kupca, Sędźiego, Rymarza,
Ktora przewrotna, ktora iest zdradliwa,
I ktora franta, ktora leży mśćiwa,
Ach! nie znać żadney, czy chłopska, czy Pańska,
Czy to żebracka, czyli też tyrańska,
Wszystkie zarowno Parki splondrowały,
O grob skruszywszy w niwecz zruynowały;
Więc ztąd wnieść możem w iednym paragonie,
Chłop i Pan w ropie zarowno utonie,
W proch się obroći, Hetmańską buławę,
Krolewskie sceptrum śmierć rzuci pod ławę,
Wszystkich śmierć skosi iako młodą trawę,
Złożywszy w stogi trupy da na strawę,
Robakom toczyć, czyli na młocenie,
Rzući w grobsztyny wężom na strawienie,

Pán

Panom i Szlachćie wnet kośći pokruszy,
Tak ćiśnie ogrob, że się nie poruszy,
Aż do dnia sądu, tam będą w ćiasnośći,
Rowno z chłopskiemi pomieszane kości,
Ni się powadzą, że za Panie braćie,
Za iedno wszyscy w płatce, czy w bławaćie,
Rowno tuż leżą w śmiertelnym więzieniu,
Prałat, Infulat, aż mi w podźiwieniu,
Ni się ofuknie cale bez powagi,
Precz nie postrzega tak ciężkiey zniewagi,
Tuż przy nim kmiotek, oraz i woźnica,
Obok są z Panem łotr i piianica,
Ktoremu przedtym zaszkodźiła mucha,
A dźisiay milczy, żadnemu nie dmucha,
Skoro śmierć zębem na niego zgrzytnęła,
W net fantazya chorągiew zwinęła,
Ach! i nam w tymże mieszkać przyidźie kole,
Zwiną chorągiew dumy i swywole,
Skoro śmierć dotknie, wszystko poćiemięży,
Pompę, powagę, i honor zwyćięży,
Smiertelna kosa pyszne karki utnie,
Strychulcem zniesie hardość twą okrutnie,
Każdy się rownym pono korcem mierzy,
Choć z gurą wnet śmierć bez folgi uderzy,
Niepolitycznie kosi wszystkich Parka,
Rowna każdemu iako widzę miarka,
Choć straszno smierći z kosą się maluie,
A sprawiedliwy rany iey nie czuie,
Lecz w złość gdy trafi iak o kamień kosą,
Wnet się odezwie zalawszy się rosą,
W piekielnym dole. Ach! raz nieszczęśliwy

A 4 Spu-

Spuśćił Bog na mię, Sędźia sprawiedliwy,
Wyie, i ryczy, ach! ćięſzkom zginiony,
To śmierć naygorſza, żem iuż potępiony.
Zprzątnęła z świata, to gorſza że z Nieba
Wyfurowała w ćiemnicę Ereba,
Gdźie nie opłaczą mey zguby po wieki,
Cierpiąc dym gorżki w płomieniu na wieki,
Pokarm żołć, ſmocza z ſmołą przewarzona,
Gadźina w śiarce, potrawa ſmażona,
Taki poſiłek moy w piekielney hućie,
Męka po męce, znacznych bolow czućie,
Iuż znieść niemogąc, wołam, że mię boli,
Bierzćie z mey zguby przykład dla ſwywoli
Tu popełnioney, nie chodząc w me slady,
Chcećieli nie mieć tak niezbożney zdrady,
Wam ieſzcze czaſy ſłużą i godźiny,
Podnośćie ręce do nieba za winy,
Płacząc, i łkaiąc, nagniyćie kolana,
Błagayćie, prośćie o litość u PANA!

O świećie.

Swiećie złoćiſty, świećie farbowany,
Swiećie nieświetny, świećie ſturbowany,
Nioſęć mą pracę czyli dar obfity.
Niech będźie oku twoiemu odkryty,
Choć w lichym rythmie prawdę iednak gło-
ſzę,
Na białey karćie brudnym piorem roſzę,
A gdy kto wierſzu o przyczynę ſpyta,
Rzeczeſz podobno: Rymopis mię wita',
Ktory mal płodny w mądrośći, i ſławie.
Tyſiąc chwał ſypie ſłynących mię prawie,
Po-

Poiąć nie mogę, co zatryumfy,
Na coby takie światu rzucał trumfy.
Rymopis na to: Ja nie witam ćiebie,
Tylko ogłaſzam złość wſchodzącą z ćiebie,
Ach! na gwałt wołać, nie piſać potrzeba,
Podnioſzy oczy na naywyżſze Nieba,
Broń naś od duſznych iadow, i otruty,
Oto! nieprawość wybucha iak z huty,
Na co i Kośćioł patrząc ćięſzko ſtęka,
Duſza ſię z ſtrachem w zbrodnym ćiele lęka,
Ktora iuż nie ma poćiechy godźiny,
Tylko otruta dla miley ptaſzyny,
Ciału wygoda, a duſza grzybieie,
Wolność nieſworna iad piekielny ſieie,
Pycha po ſzoſno zadarſzy ſię woźi,
Łakomſtwo w tropy ćięſzkim iadem groźi,
Nieczyſtość za nią powoźi iedwabie,
Do zawinienia ſłow Pannie, i Babie,
By uwinęły przed ſwym Spowiednikiem,
Wczorayſze zbrodnie Pańſkim hołdowni-
kiem;
Lecz ſię odwiną bombixy ſumnienia,
Na ſtraſznym ſądźie, gdy kwita z zbawienia,
Za dumy potwarz zbytki, i złe ſtroie,
W ſzaty płomienia Bog, mowi, uſtroię.
Ieſzcze i zayzdrość na zadźie ſię wlecze,
Obżarſtwo ſrodze cug ſumnienia ſiecze,
Gniew hałaſuiąc dogania tuż z wrzaſkiem,
A na oſtatku i leniſtwo z trzaſkiem,
W głębokim dole wyiąc zatonęło;
I wſzyſtkie ſioſtry z ſobą poćiągnęło.
Zważćie, ieżeli te nie mierzą ſioſtry,
W ſu-

W ſumnienie zbrodne grot, i ſztylet oſtry,
Zębem piekielnym zgrzytaiąc ſtraſzliwie,
Lwim głoſem ryczy *Pluto* przeraźliwie,
Hakiem w głębokie rwąc przepaśći morze,
I zamilczone rzekł: Grzechy wyporze.
Ach! co ia ſłyſzę, prze Bog co ſię dźieie,
Krew we mnie ſtygnie, a rozum tępieie.
Stoy, pioro! przeſtań, o tym iuż i kryślić,
Strach obeymuie iuż mię i pomyślić,
Patrząc na ſtraſzne burdy, i widoki,
Oraz na ćiemne i dymne obłoki.
Ach! iak ſię piekło ſrogo naieżyło,
Woyſko Plutona z wrzawą oſrożyło,
Burza niemała, ognie ſtraſzne błyſzczą,
Wiatry, i ſzturmy przeraźliwie świſzczą,
Fuki, hałaſy, przeklęctwa, i łkania,
Przeraźliwego dość ſłychać wołania.
Nieczyſtość wrzeſzczy, ach! nieznoſne bole,
Zayzdrość ſzarpie, ſię, rycząc na niedole.
Pycha oſzczepem ſtrach ięczy przebita,
Biada tyrańſtwo, ach! ćięſzkom zabita
Łakomſtwo wyie, czart ſię ćieſząc ſłucha,
A ſmok piekielny pożar wznieca, dmucha,
Obżarſtwo rycząc ogniem womituie,
Gniew ſię z brytany w płomieniu paſuie,
Leniwſtwo pełną maiąc gębę ſiárki,
Woła: Przeklętam, żem dobrała miarki,
Co żywo Pańſtwo takie ſłyſząc wrzawy
Mieyćie ſię, proſzę, do świętey zabawy,
Czym prędzey ſpieſzćie nie tępo, lecz kłuſem,
Rzućiwſzy prożność, idźćie za Chryſtuſem.

Już

Już ſię nie chwytay więc złośći, człowiecze!
Albož nie widziſz, ze ſiarczyſta ćiecze
Pod tobą rzeka, ktora ſmoki rodźi,
Byś w nią nie upadł, niech ći Bog zagrodźi
Drogi ſzatańſkie, bądz w boiaźni ſuty,
Oraz do Boga twoiego przykuty.

O Kawalerach.

Co ſię podoba, to ſię wſzyſtko godźi,
Zle dobrze czynic, Bog wſzyſtkim nagrodźi,
Wiem, że nie uydę i ia tu cenſury,
Ile złość ślepa wkłada impoſtury.
Iak oczu ślepym świat zaſzedł ćieniami,
Chorey zrzenicy do gury nogami,
Wſzyſtkie obiekta ſię reprezentuią,
Tak źli w poczćiwych dobrą rzecz winuią.
Lecz kto drugiemu iak kożioł w łeb mierzy,
Wiedź, że ten prędzey ſam ſiebie uderzy,
I fala morſka choć opoki tłucze,
Sama ſię ſpada, a ſkały nie tłucze,
Cenzuruy iak chceſz, małoć to pomoże,
Wierſz, ſię nie zlęknie twey złośći nieboże!
A ia tym czaſem prawdą ſię zagrodzę,
I tak Zoilom za ſwoie nagrodzę.
Z Rozdźiału Iana mam Ewanieliſty, (*)
Mow prawdę, chceſzli od złego bydź czyſty.
Otoż! wam prawdę powiem, pyſzna Młodźi!
O ſtroiach naprzod, daley co was ſłodźi,
Na grzbiećie widzę Amarant purpury,

A w

(*) *Veritatem vobis dico,* Joh. XVI.

A w głowie tylko wiatry, puſtki, dźiury,
Na palcu ſygnet a na biodrach paſy,
Ładowne pukle, guzy iak kompaſy,
Ręczniki, śćirki, nawleczki, ſerwety,
Nadźiawſzy, potym wykręca korwety,
Wąſy gumuie, głowę częſto łyſi,
Czuprynka z tyłu ni wiecheć mu wiſi,
Minę wymysla, oczyma przewraca,
Ni turczek zwięzły w korwet ſię obraca,
Mizgi, i geſta, wymyślne ukłony,
Z plezyrow wſzyſtek wykwintnych złożony,
Mowa pieſzczona, fantazya dźiwna,
Bogu, i ludźiom cale w nim przećiwna,
Wſzyſtko ſię w gałzkach cudownie zawiera,
Smiechy powabne, Francuſka maniera,
Noſem, pod Nieba animuſz ryſuje,
Powietrznym krokiem po mieście dynduie,
Wſzyſtkie wymierza krokami ulice,
Oraz do iedney zwiedza kamienice,
Animuſz Pańſki, choć nie ma trzech groſzy,
Iednak ſię iuńſko przed każdym kokoſzy,
Między Metreſy naybarźiey gdy wpadnie,
W ukłonach, minach, ſworcuie ſię ſkładnie,
Cmoka, krzywi ſię, ledwo nie poleći,
Barki nadyma, nos do gury nieći,
Aż nad to dworſki, tak ſobie rokuie,
Diabeł tuż za nim ćieſzy ſię, tancuie,
Kuſząc do złego ſidła naſtawuie;
Tym barźiey ieſzcze do głupſtwa nakłania,
Do ſłow wſzetecznych, głowa iak barania,
A rozum ślepy, cale nic nie widźi,
Że ſię twym głupſtwem Niebo, i świat brzy-
dźi, A ty

A ty rozumieſz, żeś ieſt pyſzny dworak,
Lecz z kąta ſzepcą, że głupi nieborak,
Pierwſza że duſzę gubiſz dla ućiechy,
Druga, że wćiągaſz na ſię ludzkie śmiechy.
Znaſz dobrze i ſam, że Bog patrzy na to,
Zła czyli dobra wieczność czeka za to;
Więc odwroć twoie od złego źrzenice,
Tocząc pokutnych łez za grzech krynice,
Rzucay na ſtronę Mamony światowe,
Maiąc do Boga twe ſerce gotowe,
Uznaſz, iż w krotce do ſiebie nawroći,
Oraz ſtraconą Bog łaſkę przywroći.

O Damach.

Damy powagę z końcow maią świata,
Maniera pono z zamorza wylata,
Dumę zaś maią z Pańſtwa Hyſzpanii,
Pychę, i pompę z teyże kompanii,
Modę wymyślną biorą ze Francyi,
Z Włochow ſię uczą tu ſykofancyi,
A z Holandyi ſute materye,
I rożne maią ztąd galanterye,
Z Perſow iedwabie, z Arabii złoto,
Chceſz widźieć folwark na grzciećie Dam?
Oto!
Wſzyſtkie bogactwo, przytym zauſznice,
Bukiety, wſtąſzki, takoż bawełnice,
Agirydony, czyli też wieńćierze,
Z Niemiec podobno ta ſię moda bierze,
Komotki nie wiem zkądby były wźięte,
Wiem na bałwankach ſą przez trzy dni pię-
te,
Per-

Perfumy, farby, z Wenecyi maią,
A pęchyrzyki Aptekarze daią;
Sumnienie pono chytrość. i złość wśćiekła,
Z záćmionych kątow wyszła na świat piekła,
Stroy Chrześćiańſki z inſzych kraiow wſchodźi.
Niech rozum, dowćip waſz pilnie dochodźi,
Od oſtatniego pono idźie końcá,
Nieſtworzonego Niebá, źiemi ſłońca,
To ieſt od Bogá, od ktorego wſzytko,
Wy ſię ſtroićie, iak uważam, brzydko,
Nie pátrząc na to, że te waſze ſtroie
Puydą w perzynę, i przepyſzne kroie,
I ſame nawet zpełzną pulcherye,
Z błotem zmieſzáią piękne Kornelie,
Smiertelne Párki zetrą wdźięczne lice,
Ciągnąc zá ſobą w grobowe łożnice,
Roſkoſzne ćiało rzući ná tárćicę,
Ztłucze wykwintną waſzą mozgownicę,
W ropie utopią rumianne iagody,
Nic nie lituiąc na piękne urody,
Uſtá poczerni śmierć wám rubinowe,
Ztruchleią w trunie twárzy cynobrowe,
Zwiędnie oráz koralowe lice,
Zgáſzą niecnotę wabiące zrzenice,
Wſzyſtkie zabierze śmierć waſze grándece,
W ropie zánurzy urody ſplendece.
Więc ſłyſząc o tym, ſtáńćie w zádumieniu,
Mieyćie ſię, proſzę, Pánny! w poſkromieniu,
W luſtrę śmiertelną częſto pogłądáyćie,
I obyczáie wáſze układayćie,
Z świętey Iádwigi biorąc one przykłády,
To

To wám przyrzekám, nie uznáćie zdrády,
W takowe tylko ſtroyćie ſię mánele,
Wnet wás odſtąpią ſzátáńſkie fortele,
W iákowe Swiętá ręce częſto pſtrzyłá,
Ná ktore patrząc nigdy nie zgrzeſzyłá,
I na tych miałá wyryty ſąd Boży,
Smierć, piekło, Niebo, przepáśći wydroży,
Ten ią náymiley ćieſzył ápparáment,
I zá náydroższy chowáłá dyáment,
Wźiął Bog ią zá to zá Oblubienicę,
I záprowádźił w Niebieſką gránicę.
U wás nie tákie tu widzę áſpekty,
Ludzkie w niewolą ćiągniące áffekty,
Bárźiey wám pompá, i roſkoſz ſmákuie,
Niżeli Niebo, choć duchá cukruie,
Odrodźiły ſię iuż Dámy świátowe,
Do ſtroiow tylko, i plezyrow gotowe,
Iubileruią drugiemi kámieni
Szyię, i ſkronie, twárzyczkę rumieni,
Rożne rozkładá przed ſię gárnitury,
Gorſe, ſpodnice, máiąc: To z nátury,
Ze wprzod niech zginie drogiey pámięć cnoty,
Niżeli náſze ozdoby, kleynoty,
Co ráz w źwierćiádło z mizgiem pogłądáią,
Będą dźiś gośći, ták ſobie gádáią,
Iám ieſzcze ſobie pudru nie kupiłá,
I włoſow w kędźior ieſzczem nie ſkręśiłá.
A druga rzecze: Puydźiem ná Mſzą, ſioſtro!
Tá z márſem rzekłá: Co ty gádáſz oſtro,
Ieſzczem komotki dobrze nie upięłá,
I girydonow ſobie nie rozpięłá,
Wſzák

Wſzák wieſz, że będę konkurentá miáłá,
A iám ſię dotąd nie wyglánſowáłá,
Mſzá nie ućiecze, ráno ná zegárku,
Kucharká mowi: Ale puſtki w gárku,
Czym będźiem gośći dźiſiáy kontentowáć,
Rozkáż Wáſz Pánná co będziem gotowáć.
A Pánná ná to: Puydź Wáſzeć do iátek,
Kup fláczkow biáłych, á będźie doſtátek,
Wſzákże wczoráyſzá zoſtáłá botwiná,
Pátrzáy, má Pánno! czy iaſná ieſt cyná?
Nie gadáy wiele, bo twá głowá puſtá,
Będźie do tego z ſloninką kápuſtá,
Ieſzcze w álkierzu w murku ieſt pieczeniá,
Ná co te zbytki, i doſyć iedzeniá;
A iá tym czáſem przypnę ángażánty,
Uydźie dlá gośćiá i to zá bážánty.
Kuchárká temu wielce ſię zdźiwiłá,
Jeymość ſię kwáſno ſpoyrzáwſzy ſkrzywiła,
Mowiąc: Puydź Máłpo! ná! máſz ośiem groſzy,
Kup zá nie máſłá, przytym dwie kokoſzy,
A iá tym czáſem wygłádzę kornety,
Oráz poſkłádam po dworſku ſerwety,
Będźie dźiś pełno dynguſow ná gorze,
Trzebá przyſtroić chędogo w komorze.
I modnie ubráć ſtolik gotowálnią,
Biáłą záśćielę łożeczko towálnią,
Przytym i luſtro iáſno wychędożę,
Iádwiſzki, wſtąſzki, biſiory rozłożę:
Z kątá w kąt padá, ſáma ſię ſworcuie,
Drobiázgi z trzáſkiem po ſkrzynkách wertuie,

Obrá-

Obrázki wieſzá, relikwiárzyki,
Wſzyſtko rozkłádá, pierśćionki, nożyki,
Szyiąc po kątách pádá proſto włoſy,
Bo nie má czáſu záczeſáć i koſy,
Nim ſię przyſtroi modnie, wyblechuie,
Wſzędy biegáiąc ſzpilkámi ſztychuie,
I choćiáż potym będźie po hárápie,
Szuká grzebieniá, i w głowę ſię drápie,
Piſzcząc, i wrzeſzcząc ieſzcze ſię turbuie,
Gáłką, cynobrem, pęchyrzem fárbuie,
Przypiná kſztáłtne bukiety do ſkroni,
I ták do wſzelkich młodź niecnot nákłoni
Iádem pochlebſtwá, káżdego niewoli,
By náyświętſzego ćiągnie go powoli,
Ni złoty kubek zdáie ſię bez wády,
A we ſrzedźinie ſkryte złośći, iády,
Z wierzchu káżdego mile delektuie,
Zewnątrz piekielnym iádem duſzę truie.
Táká zá zwyczay Młodźieńcow ponętá,
Iák ptáſzkow łowi powábność przeklętá,
Bo ich ſwym záwſze niewolą áffektem,
Niewiáſty zdráyce, i wdźięcznym áſpektem.
Tu ná iednego miłym okiem zmierzy,
Drugiego w tyle kopytkiem uderzy:
Ieden ſię ſmući, drugy zádumiáły,
Trzeći poglądá ná wzrok iey wſpaniáły,
Czwarty ſię pilnie ná nich zápátruie,
Co ma bydź z tego, ták ſobie rokuie,
A co ráz z ſobą ſzemrzą pod nos ćicho,
Dámá ſię kręći iák ią noſi licho,
Pátrząc ná wſzyſtkich mile rzucá oko,
A chytrość w ſercu ſiedźi iey głęboko,

B Ie-

Iednák ſię pytá: Czemuśćie tetryczni,
Smutni, odmienni, i meláncholiczni?
Zwáż, iáko ſą chytre wynoſzone mieſzczki,
Nie trzebá na to żádney ſzukáć wieſzczki,
Humor niedośćigły, i zárzut niewieśći,
Tu zdrádę czyni á z tobą ſię pieśći,
Tu iey affekty daieſz upominki,
Biſiory, wſtęgi, bogate patynki,
Ona ći za to turbacyi, potow,
Skutku, i troſki, nabawi kłopotow:
Pierwſza, że worek do ſzczętu wydoi,
Potym galanto fortelem wyſtroi,
Takiey ſię każdy ſpodźieway zapłaty,
Za miaſt poćiechy niezgonioney ſtraty,
Co większa ieſzcze i ſumnienie woła,
Bog za twą prożność ćierpieć iuż nie zdoła,
Lepiey ći ten groſz rozdać nażebraki
Było, a miałbyś profit zań czworaki,
Niżli Mamonie, ktora oczy łudźi,
I do obrazy ćięſzko Boſkiey budźi.
Ach! lubieżności nie przeſtaieſz ieſzcze,
Sćiſkaſz w piekielne bez litości kleſzcze,
Duſze niewinne bierzeſz w swe obroty,
Smutku, lamentu, biiąc w pierſi groty,
Przypatrz ſię każdy, co za *alternata*,
Głupiego żyćia nieſkromnego świata,
Z początku wieku niby coś świętego,
Po chwili obacz coś w nim zaklętego,
Ni roża oko z wioſny delektuie
Wieſieni w oſtre ćiernie adoptuie.
Pięknaż to Flora, nie wiem iak ią cenić,
Ktora ſię z wioſny zaczyna rumienić,
I wdźię-

I wdźięczny bukiet z początku rozwiia,
Każdemu oku ſwą pięknością ſprzyia,
Mile pogládać gdy rumieniec wznieći,
A gdy ozdoba, i purpura zleci.
W ten czas podobna do chwaſtu podłego,
Z tak cney ozdoby, i kwiatu miłego,
Iedne łodygi (ſzkolne powie żaczek)
Na ogień zgodny uſchły w cnoty krzaczek,
Tymże ſpoſobem i młodość ſię świeći,
Iak ſię purpury wdźięk ozdobnie wznięći,
A gdy iuż wſtydu utraći rumieniec,
Oraz zdobiący Boſki, ołtarz wieniec,
W ten czas podobny do lichey pokrzywy,
Owoż niecnoty portret widziſz żywy.
Stoy, lichy Rythmie! nie odkryway wſzy-
tko,
Rzeką kwatery twe ſadzone brzydko,
Wſzak wieſz, że prawdy teraz świat nie lu-
bi,
Kto prawdę rzecze, ten ſam ſiebie gubi.
Lecz mi wybaczyſz, ćiekawy Lektorze!
Gdy z intencyą moią ſię otworzę:
Naprzod przed tobą odkrywam ſekreta:
Uważ, czy pełni świat Boſkie dekreta,
W nieſwornych mowach, ſtroiach, i luſzty-
kach,
Swiat ſię zakochał, tylko piiatykach,
Toż w lubieżności, niech ſam Bog ochroni,
Ktory piaſtuie każdego na dłoni,
Brzydkości wiele choćiaż oko widzi,
Lecz pioro ziawić nie śmie wſzego wſtydźi,
Co ieſt na świećie ſamem zpenetrował,

 I nie

I nie iednegom w tey mierze ſtrofował,
Każdy rzekł na to: Idź do Zakryſtyi!
A tak nie maiąc żadney karyſtyi,
Na chwałę Bogu rythm moy światu głoſzę,
Oraz podniozſzy w Niebo ręce, proſzę
O łaſkę iego, ktora wiecznie ſłynie,
Niech im do ſerca ſłodki Nektar płynie
Miłośći Boga, niech w ſwym Oycu żyią,
A tak dobremi Pańſkiemi utyią.

O Małżeńſtwie.

Co zaś do kłòtni miedzy Małżeńſtwem
Bywa częſtokroć z zwadą, i przeklę-
ctwem,
Mąż żenie ſłowo, dźieſięćioro żona,
Będąc ſwywolną złośćią zarażona,
Częſto kołata Mężowi w łopatki,
Potym na ſkargę biegaiąc do Matki,
Rozgłoſi wſzyſtkim, lecąc po ulicach,
Echo przeraźne bija w kamienicach:
Ty rozboyniku! ty wielki niecnota!
Gdźie twe przychody, gdźie twoia robota?
Rarara codźień ieden drzwiami ſtuknie,
Drugi to za łeb, to po uchu huknie,
Torteſy w iźbie, targańce w pokoiu,
Zona w czuprynę, a mąz po zawoiu,
Mowiąc, Coś, małpo! za poſagi miała,
Ze ſię tak mocno w czuprynę wplątała?
E he! niecnoto, nie dość tego tobie?
A potym znowu to *łap, cap,* po ſobie,
Choć więcey żona mężowi dogodzi,
Mąż z rana pyta: Iakże ſię powodźi?
Ta

Ta z pałaiącym wypada policzkiem,
Iam chora, biiąc mowi, w łeb trzewiczkiem;
Mąż rzecze: Páni! czy ty oſzalała?
A iey aż piana płynie zgęby biała,
Oráz z uſt cuchnie przeraźliwa lura,
Mąż woła: Dźiewki, day czarnego kura,
Potym *de novo* to w pląſy, to w tańce,
Znow miedzy ſobą kręcą ſię w targańce,
Uſtawſzy żona leży ćicho w ſile,
Uważćie tylko co będźie po chwile,
Owoż podnoſi ni Bucefáł głowę
Alexandryiſki, parſkaiąc źłą mowę,
Odyma gębę chcąc wſzyſtką kurzawę
Tchem iednym zwionąc, w lot bieży na ſpra-
wę,
Zębami zgrżytá, ręce łamiąc broi,
Iakoby chćiała ſztukę wygryść zbroi,
Twarz na kſztałt Etny w Sycylii pała,
Łup, cup, znow *huk ſtuk,* ach! wrzawa nie ma-
ła,
Iak kogut piora naieżywſzy pieie,
Wrzeſzcząc i piſzcząc iuż od złośći mdleie,
Piana iey z gęby płynie ni uknura,
Drze ſię, ſzarpie ſię, Mąz patrzy z ponura,
Sparſzy ſię oſtoł, ni *indexem* palcem,
Myśli co czynić z złośliwym padalcem,
Znowu ſię czubią, ach! rzecz nieprzyſtoy-
na,
Za łby ſię wodząc indycza to woyna,
Koźle, baranie, między nimi tryxy,
Szturmy, hałaſy, przeraźliwe ryxy,
Rzućiwſzy kwarty, kieliſzki, Szynkarki,

Bie-

Biegą ratować Panow zań kucharki,
Tratra-rara, tyrr, to krzyczą, to wrzeſzczą,
Aż piorá w kudładłach niezmiernie ich trze-
  ſzczą,
Ratuyćie! woyna, Szynkarka iuż płacze,
Kucharka wkoło tuż z warząchwią ſkacze,
Biiąc, po palcach Panu perſwaduie.
Pan bez przeſtanku ſwą Ieymość futruie,
Cięſzko pracuią do ſpocenia czoła,
Za pot ſiarka, ſwąd, czeka płomień, ſmoła,
Gotowa za to oraz wieczna zguba,
Szpetna nadgroda, ach! i nader gruba,
Taka zapłata za złośliwe ſprawy,
Za gniewy wieczney nie uchodzą wrzawy,
W piekle na wieki źli kłoćić ſię będą,
I nigdy w ogniu bied ſwych nie pozbędą.
Więc lepſza miłość, niż złość iadowita,
Ktora na duſzę zęby zawſze zgrzyta,
Słyſzćie, co mowi do was Paweł święty,
Mężowie! Zony, chceſz nie bydź odćięty
Od Boga twego, bierz to do uwagi,
Oraz nie uznać chceſz wieczney zniewagi:
Każdy Mąż z Zoną niech tak żyią w zgo-
  dźie, (dźie, (*)
Iak Bog z Kościołem ieſt w miłey ſwobo-
Za ktory i ſam dał ſię zdraycom w ręce,
Więc myślćie odtąd o JEZUSA męce,
Gniewy, i zwady tam rzuććie zkąd przy-
  ſzły,

(Z pie-

(*) *Viri diligite Uxores veſtras ſicut Chriſtus dilexit Eccleſiam, ut ſe ipſum tradidit pro ea.* S. Paulus Epheſ. cap. V. 25.

(Z piekła wie każdy) złośći wſzyſtkie wy-
  ſzły.
Drugi text Pawła: Każdy Mąż iak ſiebie
Szanuy ſwą Zonę; (**) Zona wzaiem ćiebie,
Niechay z boiáźnią za głowę uznawa, (***)
To Chrześćiańſka prawdźiwa ieſt ſprawa.
Niech ſię wam odtąd nie powinie noga,
Miey ſię co żywo każdy z was do Boga,
Nie tak iak diabeł gdy był zachorował,
Wnet ſię poprawć w ten czas obiecował,
Skoro ſię iemu trochi polepſzyło,
Aż ono takież bieſiſko iak było.
A na oſtatku niech Bog mieſzka z wami,
I miłość iego niech będźie nad wami,
Nie ſądząc piſze, (wiem że świat ſzeroki,)
Nie iednakowe maią ludźie kroki,
Ieden ſzeroko, drugi ſtąpa miernie,
Wſzakże nie w każdym leſie rodzą ćiernie;
Przetoż wybaczyſz, Czytelniku prawy!
Gdyż dobre, i złe, ſą na świećie ſprawy,
Wiem, że ſię każdy ućieſznie żabawi,
Nad tą Kſiążeczką, (złego nie naprawi,
Nikt z przykrych iagod wina nie wyćiśnie,
Z gorzkiego fruktu gorzki ſok wypryśnie.

O powſtaniu Nędzy.

Gdy ſkobużieie więc nad orły ſowá,
  Pod firmamenta wylatać gotowa,
To ieſt rzecz dźiwna, choć ſię kretem rodźi,

 Prze-

(**) *Unusquisque Uxorem ſuam ſicut ſe ipſum diligat,* Idem ibid. ỹ. 33.

(***) *Uxor autem timeat virum ſuum.* Idem ibid.

Przecież w párágon rowno że lwy chodźi,
I lubo w śiłach nieborak nie zdoła,
Iednak chce latać wyżey nad ſokoła,
Hołota wkrada pychę na śię chćiwość,
Choć iawno wſzyſtkim, iednak w nim chełpliwość
Ta a nie inna, żem ieſt Pan wielmożny,
Hoyny, hayduczny, a ná cudze rożny,
Pyſzno, i iuńſko, proſi na traktament,
Co przedtym Państwa był iego fundament,
Zupan łatany, a w chałupie puſtki,
Do noſa nie miał przedtym biedney chuſtki,
Hołota wieczna, że ledwo opuſzka
Dawniey bywała, ze ſtu lat kożuſzka,
Wſzędy po ſzatach łaty, ſzwy i dźiury,
Mol mu poiadła, czyli zgrzyzły ſzczury,
Ten śię iuż rowna z wyſokiemi Pany,
Ktory miał łyczkiem, przedtym bot związany,
Teraz Hyſzpańſkie nos rozdęły muchy,
Nic nie pamięta na przeſzłe kożuchy.
Chlubá światowa, fałſzywa chełpliwość,
Kłamſtwo rodźi śię oraz nieżyczliwość,
Czyni śię sławnym ten Paretełatem,
Ktory śię w płatkę ſtroił źimą, latem,
Rzekniż mu prawdę! aż mu iuż nie luby,
Wnet śię oſroży i na ieży czuby,
Ieſzcze, broń Boże! czy nie ze wśi rodem,
Z takim naygorſza bieda bywa ſmrodem,
Wſzędy zaćiera godnieyſze celuie,
W ſzkołách, czy w dworze każdego ſzkaluie,
Choć będźie iak pień w ſkładnośći, manierze.
Chło-

Chłopek, iednakże celnieyſzym prym bierze,
Sam dość ćierpiałem kłamſtwa, niezbożnośći,
Iuż mi tę chłopſtwo dogryzło do kośći;
Ni czći, ni wiary, ni Boſkiey boiaźni,
Poſtrzeżeż śię taki ſerc ludzkich nie drażni,
Staw na umyśle śmierć, piekło, ſąd Boży,
Tak ći ſumnienie Chrześćiańſkie wroży,
Porzuć układne chytrośći fortele,
To ſą kaydany piekielne mánełe.

O Pompach przyubożſzych Niewiaſt.

Często śię nędza niedoſtátkiem biedźi,
A dumá iednák z fántázyą śiedzi,
Komotka tynfa, kornećik trzy groſzy,
Przećie śię pompa wyſoko kokoſzy,
Obfitá w słowach, wyprawná w ięzyku,
Choć w niepoczeſnym śiedźi przed ſtoł ſztyku,
Na pierwſzym froncie po Pańſku śię ſadźi,
Potym z minami dyſzkurs ſwoy prowadźi,
W potráwách rożne iuż wymyśla bráki,
Choćiaż u śiebie dobre i buraki,
W gośćinie wymyśl, w domu lada fráſzką,
Kontentuie śię czáſem z wodą káſzką:
Za cudzym ſtołem i báżanty pieecze,
W domu od biedy ledwo łytki wlecze,
Chluby zádoſyć, bydłá liczy wiele,
A u niey tylko ledwo iedne ćiele;
Iednákże ſtroyno, głowá w pudrze w koło,
Twárz farbowána, á z muchámi czoło,
Zá miáſt rogowki má obręcze z beczki,
Czyli Syrowce, plećione rożeczki,
Z chyb-

Z chybkiey brzeźiny, nie widać podſpodem,
A' nitki z tyłu wloką ſię z odwodem,
Po ſześciu groſzy na głowie wſtążecki,
I te kraiane w modźiaſte kwiateczki;
Za cudzym ſtołem wnet delikatnie,
Pieśći ſię krzywi coś politycznieie,
Nie może przybrać w potráwach gatunku,
Ani w iedzeniu, ani w żádnym trunku,
W ukłonach wſzyſtká, choć ſię ſchylić ſłaba,
Angázuie ſię, przećież modnie bába,
Páńſki ánimuſz, humor doſyć hoyny,
Byleby modnie, choćiáż dom niedoyny,
W kwiećiſte kweſy w rożne cácki ſtroi,
Mowiąc: Twarz moiá ſłońca barzo boi;
Mąż ſię turbuie czego w domu trzeba,
Soli dla dźieći nieſtaie i chlebá,
Żoná na ſtroie wſzyſtko z domu wlecze,
Mężowi od prác mal krwawy pot ćiecze,
Nigdy ſię z ſwoią Jeimośćią nie zgodźi,
Ona w patynkách, á ſam boso chodźi.
Trzebaby takiey grzbieta naſmárować,
Łozową gąbką dobrze wyſzarowáć.
Każdy dla tákiey nie ináczey radźi,
Niech mąż iey dobrze łopatki wygłádźi;
Nie wadźi czáſem za pudrá, perfumy,
Grzbiet wyglanſowáć dla tákowey kumy.

O Pannach i Wdowach.

Sni ſię mi częſto o rożnych obiektách,
O wdow i Panien głębokich ſubiektach,
Z obuſtron godne ſą Panegiryku,
Czyli głoſnego w pochwałách okrzyku,
Ale

Ale do práwdy ieźli mowá idźie,
Lękam ſię mále bym nie był we wſtydźie,
Gdy złamię w wierſzu pochwały cezurę,
Wnet wćiągnie na ſię nienawiść censurę,
Trwożę ſię wielce, bym nie wypadł z łaſki,
Oraz przczyną bym nie był nieſnaſki,
Ile ſą Damy przezorne i wdowy,
Rzeką ná potym złe wierſzu oſnowy,
A tak mey pracy za nic puydą poty,
Gdy rzekną Niemiał ten piſać roboty,
Dla tego muſzę bydź oſtrożnym w kroku,
By mi nie dali znaczney tykwy z boku,
Dama poważna i pięć *P* maiącá,
Takoż i pompę ſwoią kochaiąca,
Wygląda przećie podług ſwego zdania,
Młodźieńca ſobie do upodobania,
To ieſt naypierwſza, gdy mądry, ſtateczny,
Sroyny Polityk, przytym w ſowit grzeczny,
Wymowny, gładki, Szláchćić rodowity;
W dworſkiey manierze zeby był obfity,
I w goſpodarſtwie do tego przezorny;
Oraz układny, miły, i pokorny,
Barzo to Damy kochaią, i lubią,
Z wielkiey radośći áż ſię potym czubią,
Na zbyt mi dźiwno że każdym brakuie,
Ni kupiec towár gdy mu nieſmákuie,
Z tey to przyczyny że bogate mory,
Dodaią pompy w złote kwiaty wzory,
Nic to po wſzyſtkim, gdy nie widáć cnoty,
Za nic ſzacuię bogáctwa, kleynoty,
Kto patrzy na ſtroy, poſagi nie w cnoty,
Do śmierći, Braćie! nie zbędźieſz gryzoty.
Ieźli

Ieżli do tego ſam pachołek chudy,
Nie ią poymuieſz kłopoty, i trudy,
Choćbyś poń pobrał na dźieſieć tyſięcy,
Połowę wydaſz za kilka mieſięcy,
Ta ieſt naypierwſza expenſu przyczyna,
Strzeż ſię do tego, by] była czupryna
Cała na głowie, Ieymość to powoli
Iak ſię ułoży bez brzytwy ogoli.
Broń Boże biedy! lub nieſzczęścia w żyćiu,
Iuż ći z Ieymośćią twoią po pożyćiu.
Stroie na oczy,] wyrzući poſagi,
Kanonizuiąc bez żadney powagi,
Chłyſtku, niecnoto, czy tak iam chodźiła,
Boday ſię z tobą nigdym nie ſchodźiła,
Zkądże uboſtwo wyſzło to na ſtroie,
Poſag na wſtąſzki, kornety zawoie,
Wſzyſtko to poſzło tobie na trzewiczki,
I na ſpodnice, pęchyrze, farbiczki,
Na gorſećiki, panczoſzki, patynki,
Saki, rogowki, i ná palatynki,
Otożći poſag codźień ſię rachuią,
Piſzą, znaſzaią, wſzyſtko reieſtruią,
Mąż rzecze: Więcey nád twoy poſag wy-
ſzło.
A żona na to: Coż tak z ćiebie przyſzło?
Taki to ſkutek gdy żona bogata,]
Zawſze dla ćię nieboże rogata,
Choć więcey wydaſz nad poſág we troie,
Iednák ćię gryźie, że to wſzyſtko moie.
Kto ſzuka widzę żony z poſagami,
Tak dobrze, iakby miał diabła z rogami,
Zdrowie zepſuie i krew ći wyſuſzy,

Prze-

Przeklęćtwem, wrzaſkiem, całe piekło wzru-
ſzy.
Z złą żoną trzeba chodźić iak po grudźie,
Chceſzli ſię żenić, umiey grać na dudźie.
Pewny Mąż tego przedtym zpraktykował,
Gdy widźiał w złości, dudą mitygował,
Zona do zwady, a Mąż do muzyki,
Ledwie zwyćiężáł żenine okrzyki,
I tak ſię długo na tey dudźie grało.
Poki te licho wrzeſzczeć nie przeſtało,
Ia ſię ni żenić, ni z nią chcę ſzlubować,
Bo nie potrafię dudą mitygować,
Na ten mitygans i gęby nieſtánie,
Niech lepiey zdrowá bez dudy zoſtanie,
Wdowę gdy poymieſz wprawdźieć Chleb
gotowy,
Uwáżay i to, ieżlić będźie zdrowy,
Pierwſza ſię badáy barzo pilnie o tym,
Byś nie żáłował, co ma ſzkodźić potym,
Lepiey za wczaſu oddál ſwe uſługi,
Co maſz napotym iey wypłacáć długi,
Miaſto pożyćia, i miłey ſwobody,
Byś nie utraćił oſtatniey ſłobody,
Bywa i taka miedzy wdowy ſprawa,
Trup ći na ſtole to pierwſza potrawa,
Ze moy niebośzczyk wieczne odpocźnienie,
Ktory iuż poſzedł pod grobowe ćienie,
Taki miał zwyczay, Anioł był z poſtury,
A w goſpodarſtwie ſtrach pilny z nátury.
Mnie zaś ſzanował iak naymilſze dźiećie,
I palcem nie tknął, to pożyćie przecie
Swobodne było, i mieſzkanie miłe,

Z tobą

Z tobą ſtraćiłam i oſtatnią ſiłe,
Za nieboſzczykiem rzecze: Jak u Mátki
Byłam, (choć częſto chędożył łopatki,)
Przećież go chwali ża toż ćiebie gáni,
Mowiąc: Zem byłá przedtym iako Pani,
A tyś mię zgubił, złoczyńco! ná wieki,
Za tobą moie nie oſchną powieki.
Byś był naylepſzy, iednakże lżąc ćiebie,
Mowi: Braćiſzku, tyś na moim chlebie,
Proſzę ſię nietknąc do dobr, ſprzętow moich,
Nie wieleś przynioſł maiętnośći twoich,
To wſzyſtko moia ieſzcze kwitnie praca,
Zkąd oná wyſzłá tam ſię niechay wraca,
Otoż maſz, Braćie! poiąłeś niewolę,
Płacz, i narzekay, na twoią niedolę.
Więc nie patrz nigdy ná pyſzne Bogine,
W dowa, czy Pánna, gdy bogáctwem ſły-
nie,
Zawſze dla ćiebie gryzota gotowa,
Byś był naymędrſzy nietrafiſz i ſłowa,
Nic po pięknośći Panny, czyli Wdowy,
Kiedy złośiiwe taią ſię norowy.
Z razu iak Anioł, potym w diábła mieni,
Czyż wie ten, ktory nieborak z nią żeni.
Kłopot ći Panná, gorſza widzę Wdowa,
Miaſto poćiechy gryzota, obmowa,
Chceſzli kto żenić nie patrz na pieśćidło,
W takich złość tai jako w worze ſzydło.
Piękna, bogata zawſze oſtro ſtawi,
Szpetna rozſądkiem ſwey twarzy nadſtáwi,
Bogata pyſzna, że ma ſwe doſtátki,
Piękna ſię nie da zbliżyć iak dąb gładki,
Kto

Kto z gładkiey barći chce wybierać miody,
Wieſzże nie uydźie taki znaczney ſzkody.
U dworki wdźięczney prawdać piękna mo-
da,
Lepſzá domowa, co doyrzy ogroda.
Choć niemodźiáſta, ale goſpodyni,
Wiele mi rządem ſwym w domu przyczyni.

O dworſkiey Przyiaźni.

Na kſztałt ſłonecznych iaśnieie promieni
Lada obłoczek wnet barwę odmieni.
Takći i dworſki komplement uwodźi,
Za ládá fraſzkę odmianę przywodźi.

O niechybney Przyiaźni.

Kolor kolora nie boi odmiány,
Záwſze w ſwey cerze kſztałtny, i ru-
miany,
Tak też doznána przyiaźń ſie rumieni,
Choćby w ubôſtwie życzliw ſię nie zmieni,

O nieſtateczney Przyiaźni,

Przelaſzczkowy ſię kwiát prędzey rozwi-
nie.
Prędzey niſzczeie, i nayprędzey ginie,
Tak też i przyiáźń gdy ſię prędko wznieći,
Do razu zgaśnie, i uie długo świeći.

O niezerwaney Przyiaźni.

Gdy ogień ſtali nieużyte ſpoi,
Zaden inſtrument potym nie rozdwoi,
Zadne

Zadne nieſzczęście takich nie zaſmęći,
Ktorych ſpoiły ſzczero płynne chęći.

O Zydach i zdradźie onych.

Nie wiem z ktorego mam począc gatunku
Wierſzu moiego, zoſtaiąc w fraſuku,
Czy o dniu złotym, czy o ćiemney nocy
Złośći Zydowſkiey: Doday mi pomocy,
Tworco moy, PANIE! odkryć błędne ćienie, (nie,
Niech twych obiaśnią dobrodźieſtw promie-
Wiem że niezmierne Boże twoiey łaſki,
Iaśnieią w ludzkich intellektách blaſki;
Nie wątpię i mnie twa hoyność nie minie,
Iak ſię w litośći ſzafunku zawinie,
A tak ſię we mnie doſkonałość wźnieći,
Gdy ćiemny rozum twa łaſká oświeći.
Iuż za pomocą twoią zacznę, PANIE!
Naprzod ćię wielbić poki żyćiá ſtanie,
Takoż ozłośći Pogańſkiey niezgodźie,
Ktora ſię mnoży w Zydowſkim narodźie,
Wſzakże wieſz káżdy zkąd ſię rodzą zdrády,
Bitwy, rozſterki, w Chrześciańſtwie iády,
Zważ pilnie o tym iakie z Zydow kłámſtwo,
Złość wśćiekłá, potwarz, okrutne tyrańſtwo,
Iak z piekielnego kominá wybucha,
Wſzyſtko złe mnozy z Pogańſkiego ducha,
Poſádź go w karczmie áż miaſto intraty,
Przyidźieſz do znaczney kłotni, i utraty,
Pierwſza Poddáńſtwo fortelnie wydoi,
Przez

Przez ſwoie czary w uboſtwo uſtroi,
I coż choć dwieście złotych ći zapłaći,
A nie wieſz w iego że diąbeł poſtaći
Sam dość widźiałem w ieſień po kolędźie,
Iezdząc z gorzałką chłopſtwo gubi wſzędźie,
Za czarkę wodki woz zboża ładuie
Z każdego domu, aż koń ſię morduie,
Za pulſzoſtaka niedogonem ſpoi,
A dźieſięć złotych chłopowi wydoi.
Sam z toku ſypie upoiwſzy chłopa,
Bez pracy za ſiek pełni katu kopa,
Przytym do karczmy wlecze i oſtatek,
Chłop ſzczarowany, i ztąd niedoſtatek,
Gdy za trzy groſze chłopku ſkredytuie,
Więcey ſto groſzy potym narachuie,
Czarami ludźie ni Lucyper zwodźi,
Rozſterki, kłotnie, i nieſnaſki rodźi,
Jak przyzwyczai Zyd do ſiebie chłopa,
Aż iuż u niego w polu nie ma ſnopa.
Młoći codźiennie chłop by ſię wypłaćił
Arędarzowi, a gdy wſzyſtko ſtraćił,
Zona na Męża woła: Zginieſz, Ianie!
Iuż nam i krupki mizerney nieſtanie.
Mąż oſtatnigo prowadzi barana,
Do Srola, Iosla, czyli Abrahama,
Baruchow tuczy, a ſam głodem zdycha,
Zona z dźiatkami płacze, ćięſzko wzdycha,
Dźieći bez chleba wyſuſzyli cerę,
Oyćiec do karcmy wlecze i ſiekierę.
I tak oſtatnie wyćięczy uboſtwo,
Namnożyło ſię dość tych parchow mnoſtwo
Z Zydow choroby, kołtuny, i kroſty,
C Cza-

Czary, zarazy, wrzodowe narosty,
Wszystko się złego z tych parszywcow rodźi,
Nawet powietrze z Zydowstwa pochodźi,
Zważ pilnie o tym, gdy Zyd co daruie,
Tymże podarkiem Chrześćianow truie;
Bo gdy co złego uczynią z rospusty,
Maią za wielkie to sobie odpusty.
W trunkach nieczyśći parchowie kąpaią,
I ten w przysłudze Chrześćianom daią,
W ktorym swey Sory, krosty, obmył wrzo-
dy,
Tym Chrześćianow zarażaią smrody,
Obmywszy frańce, rozczynia a przaśniki,
Dla podarunku z plugawstwem pierniki,
A nasi biorą takowe przysmaki,
Tym to nas truią niewierne Iudaki.
Chytrość Zydowska, i diabelska sztuka,
Szlachtę, i Panow fraszkami oszuka.
Za cukru głowę złota biorą funty,
Przytym towarow na sześć koni bunty;
Czy toż nie czary, wszędy się wszrubuie,
A Pan swe zdrayce ieszcze proteguie,
W miastach, miasteczkach pełno tego brudu,
Iak żab na wiosnę, czyli w gnoiu prudu.
Zaiedz do karczmy, ile gdy iest Pańska,
Wnet konfuzya ćię potka tyrańska,
Tym to sposobem gdy go spytasz o co,
Z błotem zmieszaią, i wniwecz obrocą,
Iak świnie szarpiąc wor, wrzeszczą niecno-
ty,
Gdy człek ubogi, wnet wezmą w obroty,
Łży nieuczćiwie, grabi go, i zdźiera,
Dufa-

Dufaiąc w Panu biie, i zaćiera,
Urzędnik bieży zebrawszy gromady,
Zabiia, krwawi bez żadney porady,
Nic nie zważaiąc zkąd iął się początek,
Aby dla niego był od Zyda wźiątek,
Gotow i zdrowie za parcha utraćić,
By mu Arędarz chćiał dobrze zapłaćić,
Zedrze ostatek będąc szczarowany,
Oraz swe piersi stawia za Pogany.
Taki to w Polskiey z Zydow mamy skutek,
Zdradę chowamy, i nieznośny smutek.
Pożycz pieniędzy na kilka mieśięcy,
Ośiem lub dźieśieć smrodowi tyśięcy,
Gdy naznaczony termin iuż wynidzie,
Rzeczesz: Czas przyszedł, odday sumę, Zy-
dźie!
On się wymawia, peysachem potrząsa,
Mamći w towarze, a nieznacznie kąsa.
To iest ćię gubi, dłuższy termin składa,
Swoie fortele misternie układa.
Przysługuie się, i akomoduie,
Przez czary swoie zgubę ći gotuie,
A potym spyśnie nie postrzeżesz z ćiszka,
Otoż ći za to iest borowa szyszka.
Zydźi kupuią, Zydźi faktoruią,
A w rzeczy samey chytrze szalbieruią:
Słowa nie powie nigdy bez przyśięgi,
A iednak tobie znaczne daie ćięgi.
Zydźi celnicy, Zyd trzyma kabaki,
Łupiąc wymyśla niezbożne dźiwaki.
Celnik złapawszy Zyda swego brata,
Ciszkiem uwolni, to pierwsza intrata,

 Sobie

Sobie przywłaſzcza, a ſkarb nie ma nitki,
Takie z niewiernych dla nas ſą pożytki.
Naygorſza męka dla Chrześćianina,
Gdy ſię ma nad nim zwierzchność Poganina,
Poddańſtwem rządźi będąc niewolnikiem,
Iucha Pogańſka nad nim urzędnikiem,
Ach! co ia ſłyſzę, aż tępieią uſzy,
Krew Chrześćiańſką gdy niezbożny ſuſzy,
A przytym ieſzcze biie, i katuie,
Parkot przeklęty mśći ſię i morduie:
Z natury nad krwią Chrześśiańſką mśćiwy,
Zyd Szlamezalnik, ſzatan niegodźiwy.
Włoſy powſtaią ſłuchaiąc w tey mierze,
Co ſię znayduie w Katolickiey wierze;
Nawet poſtronne dźiwią ſię narody,
Ze ſię tak mnożą złośćią tchnące ſmrody.
Miiam to wſzyſtko, maćie rozum zdrowy,
Sądźćie iak chcećie, a iam ieſt gotowy.
Wiem ſława przedtym Polſka iako trzeba,
Od Oceanu ſięgała do Nieba,
Dni były naſze precz złotem plećione,
Teraz Zydowſtwa czarami przyćmione.
Boże moy! weyrzyi na Polſką dźiedźinę,
Spuść łaſkę twoią w ſerdeczną dolinę,
Day dar obfity, twey, PANIE! opieki,
A my ćię wielbić będźiemy na wieki.



PRZY-

PRZYDATEK.

O wiatrach młodośći.

Niech mi ſię młode lata nazwáć godźi wiatrem w ſchodnim, u ktorych poſpolicie we łbie *ſiu*, iak u owego młokoza Efraim *paſcit ventas*, fántazya we łbie ſzwiſzczy; bo iak w ſtodole puſto, głowá iak rzeſzoto, *haurit aquam cribro, qui ſtudet abſque libro.* Nauka bez kſiąſzki, tęka bez papieru, kałamarz bez inkáuſtu, puſtki wielkie gdźie dźiur wiele, niemaſz czym załatać. papieru nie wiele bo Pan młody bibuła, *paſcit ventos*, wiátry umie w tańcu gonić, wiatr wſchodzący to ſię znaczy *ſiutyniec:* Dopieroż ćiężſze puſtki, gdyż pieluſzki bez niewinnośći, Panieńſtwo bez wſtydu. Drugie ſą i takie wiátry, ktore małżeńſkiego łoża wywiewáią poczćiwość czáſem JI eymość iedną nogą niemal w grobie ſtoi, a przećie z drugą nakręca do tańcow, a nie widźi, że śmierć za drzwiami gra. Okrutna to muzyka, z wielkiey radośći aż duſza z ćałá wyſkoczyć muſi Jako widzę świat teráźnieyſzy podobny do owego malowaniá, pewny Malarz odryſował tak: Chorągwie i bębny porzucane bez Kawalerow, Armaty roztrzaſkane, Strzelby zardzewiałe, Piſtolety bez kurkow &c. Tak też i na świećie: Piękność bez wſtydu, uroda bez cnoty, powaga bez ſkromnośći, toſkoſzy ſkaczą, a cno-

cnoty śpią a ni ſię ocucą, ale przyidźie czas że ſię occhną, gdy ow głos uniwerſalny przerazi: *Surgite mortui &c.* Powſtańcie umárli!

Smierć chłopinia.

Jakoż i prawda, bo po herbach iey znać, u niey tylko ſierp, rydel, i koła, z ktoremi przedtym koło oraczow ſię ſnowała, powiedaią, że i piechotą chodźiła, gdyż Matuzala ledwo w tyſiąc lat dogoniła. A teráz iuż konno ieźdźi, z wielkiemi Magnatami w kolligacyi, á to dla tego, że i trony oſiada. Katafalki co ſą? to ſą tronowe Maieſtaty, na ktorych ſię ten koczkodán rozpośćiera.

Ubodzy modlą ſię i za Tyranow.

Pliniuſza cytuie *Laureadan*, że *Krokodyl*, obżarta beſtya, gdy ſię obie ścierwa, nie mogąc go ſtrawić, kładźie ſię przećiwko ſłońca, ziewaiąc rożdźiawioną paſzczęką więc to bywa, że mu między zębami wiele robactwa nalęży, ktore go tak gryźie, że ledwo nie zdycha; w tym przylatuie *Trochilus* ptaſzek, i wſzyſtkie wydźiubawſzy robactwo, beſtyą od śmierći wybawia. Wiele i na świećie ieſt Krokodylow, ktorych chćiwość nienaſycona trapi ſumnienie, á ptaſzki, to ieſt ubodzy, dźiubaią modłami ſwoiemi robactwo ſumnienia, dobrodźieyſtwo czynią Krokodylom, gdy co od nich wezmą.

O Przy-

O Przyiaźni.

Prowadzono *Trygilla* do iedney Damy ubogiey, ale cnotliwey, i wielkiego domu; ſpytał o poſág. Odpowiedźiano mu: *Poſag iey Cnota i urodzenie*, i tak odſzedł mowiąc: *Malo villam quam illam*, to ieſt, *wolę wźiąć wieś iak ią.* Swiat teraźnieyſzy iak ptaſtwo Alfonſa, ktore poty Krolowi applaudowało, poki im chleba rzucał. Swiatowi przyiaćiele ſą iak pieſki owe, ktore *ſervire* umieią poki co na talerzu widzą.

O nędźie ludzkiey.

Nędzę ludzką chcąc odmalować *Plotinus* Malarz, tak ią odryſował: Sto gąb, tyſiąc nog Odartuſowi przypiął, a bez uſzu. Co *Petrarcha* pochwalił, że mizerya ma ſto nog, ſto ięzykow, ale uſzu nie ma, To naywiękſze nieſzczęście, że uſzu nie ma. Zewſząd mizerya wrzeſzczy, a przechodzący nie ſłyſzą biedy. Woła ſąſiad upadły, w więźieniu krzyczą na całą gębę, a żaden nie ſłyſzy. Więc ſłuſznie każdy wnieść moze, że bieda nie ma uſzu, i nie dźiw, bo wielki teraz ćiężar przy uſzach wiſi. Czy mogąż takie ſłyſzeć, kiedy zataraſowane kilkunaſtu tyſięcy, to ieſt dyamentowemi zaſzpuntowane luſtrami, Takie uſzy rade tylko ſłuchać niekraſnych dyſkurſow, żarćikow, ſzpetney allegoryi, a daley nic, bo głuche.

O u-



O uſzach, ktore zbyt ſłyſzą.

Znayduią ſię w Afryce *Auritani*, ktorzy uſzy maią długie aż do koſtek, że im do ſpania materacu nie trzeba, ale to ſą *monſtra!* Takich teraz i unaś wiele ieſt, że wſzędźie ucho wrażą na każdą plotkę, i na potaiemne ſekreta, i ztąd Panom, a naybarźiey Paniom formuią zauſznice, nazwane *nienawiść.* Namnożyło ſię takich Iubilerow, że z plotek zauſzniczki przyſługi do uſzu przypinaią, nie barzoć ſą i drogie, a iednak Panie drogo ſzacuią. Ztąd podobno u nas zwyczay, ze gdy pierwſzy raz kto ſkoſztuie nowalyi rwą go za uſzy; bo nowinki uſzom barzo ſzkodzą, a ſzatan naywiękſzą ma pociechę i honor z zauſzniczkow plotliwych; przeto nie trzebá plotkom uſzu nakłaniać, bo od tego czaſem głowa boli. I dla tego życzyłbym takiemu Sekretnikowi zámalować uſta, aby więcey w uſzy pochlebną piſzczałką nie ſwiſtał.

O uſzczypliwych żartach.

Miała przedtym *Iuno* wnuczka Paſzkwina, ktoremu uproſiła u Jowiſza kawałek dowćipu do baraſzkowania, aż ow mędrek zażartuie z Wenery, opiſnie Dyannę, zakonceptuie z Pallady, zafiguruie z Merkuryuſza, opaſzkwiluie Jowiſza, Bogowie zaś urażeni obćiąwſzy mu uſzy i nogi, wyrzućili z Nieba. Znayduią ſię i teraźnieyſze takie dowśćipy, oſzczypać tylko cudzą ſławę, otaxowáć obyczaie, obrámowáć nátury, przyſztyletowáć ſerce, opaſzkwilowáć defekta, (czegom ſam na ſobie doznał) od nieprzyiaźnich ludźi. Na tę affekcyą często choruią dowśćipy, ktory ſię zowie świerzb niedoſtałego rozumu: Ale to iuż i z żartow wyſzło, trzebaby taki tym światowym duraczkom żart za żart oddáć. Jak w przypowiaſtkách Lucyaná, *Iocus* Bożek żártow, był to wſzyſtkich Bogiń baraſzkownik, na wſzyſtkie komedye trzefnik, wyſzły z nim do ogrodu Boginie po Pogáńſku nie cale odźiane, on im ten pśikus uczynił, że znalazłſzy gniazdo albo ul os, dmuchnął w ul, i ućiekł; gdźie według złośći ſwoiey ſzerſznie na Boginie nieokryte napadły, a w tym *Iokuſa* złapawſzy w zdrádźie, zapakowali go w tym ulu; pocznie wołać: *Ludens feci!* żartem to uczyniłem. Nic po tákich żartach co tchną nieposſpolitym, *odorem*, i bolą. *Reſpons*: *Non eſt qui mordet, vel nocet ille Iocus*, Jeżeli Bog ći dáł dowćip, umieyże ſię z nim obchodźić; bo *inquantum* na złe będźieſz używáł, pátrzay, żebyś w podobny nie popádł z *Iokuſem* kazus, á broń Boże od ulu piekielnego, gdźie nie ſzerſznie, ále czártowſkie gryzą zmiie.

Wiedząc komu co rozkazuy.

Komentuią Poetowie, że gdy *Neptun*, Bożek wod, w ſwym kanarowym ſtawie nie

nie miał pokoiu od dźikich kaczek i gęśi, ofiarował mu ſię ná tę uſługę *Porfirion:* Jak wpádnie miedzy te wody, orłą nogą tę gęś za łeb, tę káczkę za ſkrzydło, i ták rozproſzył nieſpokoyne kupy. Weyrzy potym *Neptun* ná tę ſadzawkę, az pełno pierzá, a ptaſtwa nie widać, i rzecze do *Porfiriona:* Pokoy uczyniłeś, ale trzody rozproſzyłeś. Dobra rzecz pokoy uczynić, ale bez zniſzczenia. Podobnym ſpoſobem kiedy Pan iakiemu furyatowi co pozwoli, aż on po wſiách i miaſteczkách nie tylko zedrze z pior poddáńſtwo i rozproſzy, ale ieſzcze trudow Pánu namnoży; więc lepiey z takim mozgiem oślim ſługi nie konſerwować, á náybarźiey funkcyi nie powierzáć; bo miáſto pożytku (iáko więc mawiámy) *Piwa nawarzywſzy poydźie do bieſa.*

Nie powinniśmy Boga oprzemiiaiące. rzeczy proſić.

Do *Innocentego* Pápieżá tym Imieniem II. przyſzedł na audyencyą z Olbrzymſkim Páchołkiem *Grudźinſki*, Podſtoli Korony, ten o Pápieſkie proſi indulgencye; á Páchołkowey dźiwuiąć ſię urodźie Pápież, rzecze: A ty, Olbrzymie! o co proſiſz? Odpowiodá: Piwoſz proſzę ná ſztof wina. A w tym *Innocenty* rozśmiał ſię, że go obrzydnie proſi. Ták my częſto o to żebrzemy u Bogá co ieſt ze ſzkodą duſzy naſzey.

Swiat

Swiat ſkąpi, i trućizną częſtuie.

Piſzą o *Kaliguli*, że drzewiane i kamienne potrawy wyrobione i pomalowane Senatorom ieść kázał, ći pochlebuiąc śmieiącemu ſię tyranowi, zęby ſobie połámali: To rzecz powſzednia na świećie, Jak we śnie głodnemu zda ſię, że na bankiećie, a iak ocknie ſię, głodny nieboras. Tak i czarownice na łyſych gorach, śrebrne, złote iedzą potrąwy, a iak do domu przylecą, żołądki czcze wołaią kapuſty. Toż i w świątowych traktamentach, iedzą a nie ſą ſyći, piią a nie ſą upoieni, iako widzę świata tego potrawy, nikogo nie tuczą, chyba truią.

Swiat nie lubi Apoſtolſkich Imion.

Do pewnego Plebana przynieſiono do Chrztu dźiećie, chce mu dać Pleban imię *Piotr*, krzykną Kumowie: Każdy Piotr ieſt dźiwny. Rzecze: To będźie *Tadeuſz?* Nie chcemy; bo będą go zwać iudką. To *Maćiey* albo *Mateuſz?* Odpowiedaią: Woźnicze to Hayducze Imię? To *Bartłomiey?* Ledaco będźie Bartek ze wſi. A *Filipa?* I nie wſpominay, bo rzeką Filip z konopi. I tak wſzyſcy święci niepewni bybź Patronami naſzemi? Ale *Maxymilian*, *Ferdynand*, *Konſtanty*, *Leopold*, *Izabella*, *Petrunela*, *Konſtancya*, *Leonina*, i wſzyſtkie Imiona, a świętych Apoſtołow ani wſpominay, i tak do lat dwunaſtu *Amorkami*, *Filonkami* nażywaią;

ią; bo to poważnie po Pańſku, a iak wyrośćie cały *Amorat*, figlarz, bałamut, niecnota.

O poſądzeniu.

Dyonizyuſz Syrakuzańſki poſłał do *Platona* proſząc, aby go Ateńczykowie miedzy Bogi policzyli, odpiſał mu tylko to *Bogu chyba;* nie mogł tego zrozumieć *ænigma.* aż za drugim liſtem odbiera, naprzod idź na peregrynacyą do karczemnych kaplic, Przebrawſzy ſię *Dyonizyuſz* w podłe ſzaty, idźie gdźie żołnierze przepiwſzy zaſługi, przekoſterowawſzy lenungi, fraſuią ſię i gadaią, *że za tego Krola nicht ſię nie doſłuży.* Idźie między Kupce pobankretowali, aż narzekaią: *Dla exakcyi pod Krolem Kupiectwa uſtaią.* Puydźie miedzy Rzemieślniki, aż i tam narzekaią na ſpokoynego Pana, *że rynſztukow woienuych nikt nie kupuie.* A Cyrulicy płaczą, *że ſię ludźie nie wadźą i nie krwawią za tego Krola,* Idźie miedzy ſzlachtę: *Pan bogaty kupuie włości, całą wykupi Sycylią, aż po naſzey wolności.* Przyſzedł też miedzy chłopy, aż o Rzeczypoſpolitey dyſkurs, co za nieſzczęśćie tego Krola Panowanie, *nic ſię nie rodźi po polach;* bo plewy śiali. Na oſtatku powracaiąc do domu, napadł na babę podpiłą, ktora zatoczywſzy ſię dzban z mlekiem ſtłukłá, i wrzeſzczeć poczeła, *że za tego Krola nic ſię drbrego nie dźieie.* Dopiero *Dyonizyuſ* zrozumiał Platona naukę ænigtmayczną, i co ſię kiedy ludźiom podobało,

Na murach *Poznańſkich* wymalowána była taka hyſtorya: Piegrzym ieden z Synem małym iedźie na ośle, trafił na kupę ludu, ktorzy mu hałaſowali, że niemocne bydle dwoiakim ćiężarem fatyguie, i ſobą i Synem. To ſłyſząc kazał Synowi z oſła zśieść, prowadźi Synaczek pod Oycem oſła, aż druga kupá ludźi, i mowi: Jaki to niedyſkretny Oyćiec, ſam na ośle ſiedźi, a dźiećie fatyguie. Zśiadł z oſła, i Syna wſadźił, aż trzećia kupa ludźi przymawia: Jaki to głupi, młodſze wieźie, a ſam ſtary piechotą chodźi. Zrzućił chłopca z owego poiazdu, aż ſię ludźia dopiero śmieią, maiąc na czym, a piechotą idźie, Na oſtatku porzućił i oſła, dopiero śmiáć bárźiey ſię poczęli, że dla przymowek ludzkich bydle i fortunę porzućił, Nie dogodźiſz nigdy fantazyom ludzkim, i ich ſądom, dobrze mowi Mędrzęc: *Si ad hominum judicium vives, nunquam ſapiens & juſtus, ſi ad illorum opinionem, ſemper ſtultus eris.*

Do Krola Polſkiego niedawnego turbuiącego ſię, że z iego rządow niekontenci Polacy mruczeli i ſzemrali, napiſał ktoś: *Apes licet continuo penes Regem murmurent, Rex tamen apum aculeum non habet. Pſzczoły,* mowi, *przy ſwoim wodzu zawſze mruczą, a wodz iednakże żądła nie ma.* Niech ſobie pſzczoły mruczą, aby tylko Przełożony nie miał żądłá pomſty. To do reflexyi każdego należy.

Na

Na Panow ſądu i ſprawiedliwośći niema.

Poſzło coś na *Neptuna*, ktory rozdaiąc *Trytonom* ſwoim upominki, Panom z połowu oſtrygi i rzadkie rozdawał morſkie ryby, korale i perły, a ubogim rybakom ſpracowanym żołwie morſkie, albo piſkorze. Tak ſię dźieie Panu dać delfina, a ubogiemu piſkorz. Z Panami teraźnieyſzych wiekow oſtroznie, ile mnieyſze drzewa zawſze boią ſię Trybunálſkich i Konſyſtorſkich piorunow, a na wdźięczne Laury i wyſokie Cedry nie ſzturmuią. Wydał *Aſverus* dekret, ażeby Zydowſką drużynę wyćięto, Krolowa iego. *Eſter*, Zydowka, zaturbowała ſię, aż ią Krol mityguiąc odpowieda: *Nie lękay ſię, Eſter! nie turbuy ſię, wſzakże nie przećiwko tobie prawo i dekret:* ále na ubogich, tak to, Wielkie drzewa ſtoią, a chrośćiny trzebią. Na chrośćiny ſą ſiekiery, ſtoſy, ogień, a na Libańſkie Cedry ſiekiera tylko Niebieſka, bo źiem ták dźielnego drzewa gryźć nie odważy ſię, obawia ſię by nie przytępiała.

Przez upor wiele może ſtraćić,

Przedtym dway łowczowie złapali dźikę kozę i wadźić ſię o nią poczęli, od ſłow do ſłow ſprawa poſzła, á gdy zá ſby poczęli ſię wodźić, wilk przypadł i kozę porwáł, owoż dyſputácya wadzących ſię, a wilk wſzyſtko bierze bez hałaſu.

Za czaſow dawnych gdy Rzym cały gorzáł, a ieden ſławny Pan ſpał, aż też altan

tanká iego ſię záięłá, krzykniono gáſic, prędko gáśić barźiey żałował ſwey altanki niż całego miáſta. Mogłbym wiele do tego przytoczyć applikácyi, tylko ſię obawiam, ile práwdy teráźnieyſzych wiekow mowić i piſać nie godźi ſię.

Smieſzną rzecz także piſzą Hyſtorycy Czeſcy o *Wacławie*, Krolu Czeſkim i Ceſárzu, ſromotnym piianicy, dano mu znać, że iego z Ceſarſkiemi doſtâtkami Pałac i miaſto zgorzáło, wſzyſcy ſię fraſowali na to nieſzczęśćie, a on Poſłánca ſpytał: *A moia piwnica czy cała?* A gdy odpowiedźiáł, że ſię ieſzcze tam ogień nie zakrádł, i dlá tego weſoło pił i tańcowáł.

Tak pewny Pán w Litwie, gdy mu przećiwná ſtrona pewną máiętność zruynowáłá, nie ſpytał ſię o ſubſtancyálne ſzkody, ale rzekł: *A mego też Iwana* (naczynie to było kryſztałowe w Litwie zawołáne) *czy nie ſtłuczono?* Cale ſzkrupuł niepotrzebny i turbacya. Sám każdy możeſz wynàleść ápplikácye podług ſwoiey induſtryi, a ia muſzę milczeć; bo czaſem nie káždemu moie zdánie może ſię podobáć, iednák iáwna applikacya dobrze uwáżaiącemu co ſię tycze do Oyczyzny Mátki náſzey.

Duchowne Xięgi teraz ſtannieli.

Muſzę i iá piſać co ućieſznego, bo u Panow wſzędy po dworách pytaią ſię Xięgárzow, czy nie máſz co nowego. ale śmieſzne-

ſznego; a o duchownych ani wſpomináy bo ſą to powſzedne Xięgi, żeby co ták, ućieſznego tobym kupił. Tego przedtym ſpraktykowál *Plato*, gdy Tráktat Filozofii dyktował *o naturze Bogow*, aż Panowie Filozofowie poczną piorkami oławki ſturſać, nogami ſtukáć, krzywić ſię, głowami potrząſać, noſámi fárkáć, rękomá kiwać. *Plato* nieboráś widząc, że nie barzo dyſcypułowie ochoći, odmienia Tráktat, mowiąc: *Piſzćie o miłośći Matki Dyanny*, áż wſzyſcy choć mieli zamarzłe káłámárze, co żywo nágle do piorek, a kiedy co duchownego, iakby ſzydłámi ponábiiáł ławki; Lecz gdy co ućieſznego by nádłużey, to ſię nie ſprzykrzy, Dlá tego teráz rożáńce, ołtarzyki, officye, ztaniały, ledwo obaczyſz złotą koronę, a ia mowię śrebrną koronę, bo we śrebro oprawne, gdyż Damy nie lubią i PANU Bogo modlić ſię, kiedy koperta nie bliſzczy. Ale podobno i to nie dlá modlitwy noſzą do Kośćioła, ale dla apparencyi, że polityczna, i możná, cále pięć P máiącą. Co day Boże, żeby i ſumnienie ſtánniáło.

Plotkarzom nie wierſz, gdy nie widżiſz ſam.

Dowiodę Hyſtoryą *Ottona* Ceſarzá, udáła żoná iego niewinnego Komeſá z tey przyczyny, że nie chciál bydz niepoczćiwym, iakoby ią do niepoczćiwośći gabáł. Ceſarz kazáł śćiąć niewinnego; Zoná Komeſowa widząc niewinność Męża ſwego, przyſzła na Seym z głową iego, ſprawiedliwośći proſząc, i na dokument niewinności po żeleźie rozpalonym gołą nogą chodźiła. Przyciſniony prawdą Ceſarz na ogień ſkazał Ceſarzową, ſam ſię wykupuiąc rzekł: *Barzo byłem wierzący.*

Takich wiar aż nazbyt teraźnieyſzych wiekow, gdy kto co naplećie, to i uwierzą i to maią za Artykuł wiary: Co baba, to Apoſtoł i Ewanieliſta, biega od kamienicy do kamienicy, od domu do domu, przepowiedaiąc bałamuctwo, z plotek iednych tylko żyie, a kto ſię ſpyta: Zkąd Waſzeć żyieſz? Zwyczaynie każdy ma ſwoy ſpoſob, a ona żyie z wiary, to ieſt z plotek, a ten uwierzy, iak w Artykuł, i iey za to akkomoduie ſię; poczćiwi zaś ludźie trzymaią z świętym Tomaſzem: *W rzeczach tych potocznych, gdy nie uyrzę, nie uwierzę.* Przeto taka wiara Plutonowi darować, bo od niego kłamſtwo pochodźi, gdyż ieſt Oyćiec kłamſtwa.

Łatwieyſzy człowiek do złych uczynkow, niż do cnot.

Powiedaią bayki, że powroćiwſzy boćian z ćieplic przechadzał ſię po ogrodźe, i natrafil na ślimaka zaſklepionego, zadźiwił ſię tedy boćian i pomyślił ſobie,

 że

że iakiś to Swięty, w kapturze iak Zakonnik za klauzurą: W kilku dni przyidźie znowu bećian na one mieyſce, aż moy ślimak odſklepiony pokazuie rogi. Tak to i Panie naſze w pośćie święte w celach, na medytacyach pozamykawſzy ſię, a gdy przyſzedł koniec medytacyi, aż moie ślimaki rogi i tryxy pokazuią, bunczuki trzpioty na głowach wywieſzone, a ia rozumiałem: że nie zadługo i kanonizacya będźie, áż tu kieliſzkowa ſolennizacya, *Vivat!* dość że i prywat;

O przykładach miłośći.

Piſzą naturaliſtowie o Orlicy, że gdy iey dźieći z gniazda biorą, pierśiami ſwemi zaſłaniaiąc gniazdo na celu ſtrzelcom ſtawa. To ſprawuie miłość naturalna. Możem ztąd ſłuſznie wnieść, że i miłość Boſka pierśi ſwe wyſtawiła za nas dźieći ſwoie na cel longinowey włoczni. Ktoremu i ia oddaiąc duſzę i ćiało, konkluduię te moie *opuſculum*, ſupplikuiąc o łaſkę twoią, Cny Lektorze! (iako nas mandát naucza Boſki) za bliźniego ſię modlić; przeto i ſiebię łaſkawey pamięći polecam, ia poki śmiertelność nie wypłácę, każdemu deklaruię bydź z tąż obligacyą. Skończyłem

Ad M. D. G.

O ZOILU.

Często ſą ludźie podlegli przypadkom, trudom, i kłopotom, a naybarźiey cenſurze, choćbyś był nayſkromnieyſzy w żyćiu, a przećież i w takim Zoilus *znaydźie co* carpere. *Co świętſzego nad Bogi? iednak i w nich zgannego coś upatrzyli, ſamemu nawet nie wybaczaią* Iowiſzowi, *przyganili to, że tworząc człowieka, nie dał okieńka do ſerca, przez ktoreby mogł każdy widźieć* arcana Cordis; *tworząc zaś wołu i inne bydlęta lub zwierzęta rogate, że im nad rogami oczu nie wlepił, aby tak łatwiey ſiebie mogli defendować, i innym rożne dawali przygany. W udatney* Wenerze, *gdy nie mogli iuż nic upatrzyć, przećież i to zganili, że obuwie iey ſkrzypiały,* & quid majus habemus Jove. *Jeżli Bogom nieſłuſzne dawano przygany, a nam to i z przywileiu ſłuży, żeby ludźie pokątnie nicowali, ale ia mniey o to dbam, wſpominawſzy na ową zaſtarzałą Sentencyikę:* Qui neſcit bene loqui, loquatur male, *przez to nic mi nie zaſzkodźi, ale ſam ſiebię uſmaruie, tak iakby przez komin wylazſzy, na ludźie wołał. Każdy ma ſwoie zęby, ale nayoſtrzeyſze kły ma złość, ktora cudzą ſzarpiąc ſławę, ſama ſobie oſtre kruſzy zęby, bo ſam ſię gryźie, gdy kogo ugryść nie może, i śmiać ſię z niego, na ſzkorbut poſpolićie choruią, co innych gryzą, bo mu zawſze z gęby tchną nieſworne ſłowa, ale Zoilowi ktoś napiſał:* Non laceres lacero dentes Zoile alios, *zaprawdę* detractoris os deſtruet Dominus & conteret dentes ejus. *Gniewoſzyuſza potworcę niewinney Krolowey* Jadwigi *gangrena opanowała ſzczękę, a tak muſiał odſzczekać z podławy potwarz. Oſławił Kapłana pewnego Szlachćic pewny Domu zacnego, a potym zbuntowawſzy ſię na ſzczękę iego ſameż zęby, z gruntu mu wykręćiły uſta, aż muſiał nieborak poznawſzy grzech ſwoy odwołać, rzecz to nieraz ſpraktykowana, że* ſcelus rediit in autorem, *i coż mu poradźiſz,*

dźiſz, kiedy iemu to ſmakuie, tak rozumiem, że nie ieden i z tych moich punktow iak iabłeczniku opiwſzy ſię, naśmiewaiąc ſię gębę wykrzywi, ale mnie to bynamniey nie zaſzkodźi, wolno co chcąc czynić, niech dla mnie złość ich choć w złote ſię rozpływa kanały, mnię tym nie zarazi, ale ſam ſiebię oſzpeći, mądry, i roſtropny na to ſię nie odważy, chyba tylko niedoyrzały w doſkonałości, wſzak ieſt takich wiele, co cudzą ſzarpią i futruią ſławę, choć nie iednemu niewinną zdarli ſukieńkę, i poczćiwość, a iednak ztąd nie będźie miał ſobolow. Cudze nieboraś ſławy źdźiera, a ſam goły, z tak wielkiego zdźierſtwa nie ma ſię czym i okryć. Iako widzę aliena bona non nutriunt. Więć patrzay ſiebie dość będźie z ćiebie. Czegoś nie dał, nie odbieray, braćie! bo ty mocy nie maſz, ktory dał honor, ſławę, i zdrowie, ten ſię rządźi nad tobą i mną: Wolno mu dać i odebrać, a nam o cudzych dźiełach ćicho. Ieźli widźiſz co nagannego, to zrob lepiey, a co zbudowano tego nie ruynuy; wſzak każdy według ſwego upodobania czyni, aby tylko bez wzgorſzenia.

FINIS.



